№. 192. w Czwartek dnia 19. Sierpnia 1847.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński.

Process przeciw Polakom.

Posiedzenie 9. z dnia 13. Sierpnia.

(Dalszy ciąg.)

Po skończonéj mowie prokuratora wezwał prezes obrońców, aby obrony oskarzonych rozpoczęli. Z ich grona występuje naprzód kommissarz sprawiedliwości Gall i rzecze:

»Prześwietny Trybunale! Pierwszy raz po wydaniu prawa z d. 17. Lipca 1846. toczy się wielka sprawa; takiego procesu nieznają dotąd dzieje prawa, uwaga Europy zwrócona jest ku naszym rozprawom. Obrońca pojmuje całą ważność swego powołania w téj sprawie; nie mamy tu do bronienia drobnych interessów życia, ale zwołał nas tu wypadek tragiczny.

»Prawo z 17. Lipca wydane zostało gdyśmy nauki nasze prawnicze już byli ukończyli. Nie zostaliśmy wychowani w wolności mowy; nauczyciele nasi ani spodziewać się mogli, że ta wkrótce nastąpi chwila, w któréj procedura sądowa będzie publiczną, i że my ich uczniowie wolnéj mowy używać będziem musieli. Tak niewyćwiczeni tedy występujemy przed wami, aby bronić sprawy wielu jak najbardziéj oskrzonych. Niech mi więc wolno prosić o pobłażanie; o pobłażanie dla mojéj obrony i to nie tak dla mnie, bo każde słowo obrońcy jest własnością tych, którzy na owych ławach siedzą . . . . Gdybym miał co pominąć, niech prześwietny trybunał raczy obronę uzupełnić.

»Zwracam się teraz do tych, którzy siedzą na owych ławach, do obwinionych, a między nimi nasamprzód do tych, których ja mam do zastąpienia. Często objawiono wątpliwość o niepodległości sędziów pruskich. Te wątpliwości są niesprawiedliwemi. Usunijcie je od siebie. Niech inne narody, niech Francuzi i Anglicy chlubią się, że mają sędziów niepodleglejszych od naszych, ale żaden z nich nie odważy się twierdzić, że gdziekolwiek znajduje się godniejszy stan sędziowski jak jest pruski. Ufajcie w tym względzie waszym obrońcom. Europa i cały świat ucywilizowany dał wam przytnłek, Prusy udzielą wam sprawiedliwość.«

(Głośne okazywanie zadowolenia publiczności)

Obrońca zwrócony do sędziów mówi daléj:

»Z szesnastu obwinionych, przeciwko którym prokurator na ostatku skargę wytoczył, mam siodmiu do bronienia, t. j.: Stanisława Sadowskiego, Maxymiliana Ogrodowicza, Antoniego Ogrodowicza, Leopolda Mieczkowskiego, Ignacego Łębińskiego, Jana Łębińskiego i Leona Grabowskiego. Wszyscy zrobili w śledztwie przygotowanym obszerne wyznania, wszyscy je odwołali. Zrobiono z tego oskarzonym zarzuty. Z żalem znalazłem powtórzenie tych zarzutów w jednym z pism publicznych berlińskich. Rzeczą obrony jest oddalić od oskarzonych ciężkie zarzuty, które im uczyniono.

»Najprzód zacznę od ściślejszego badania śledztwa przygotowawczego Wchodząc w szczegóły wymienię jednak nazwiska urzędników prowadzących to śledztwo. Nie mam przecież nic do czynienia z temi urzędnikami, — nieubliżając zresztą ich nieskazitelności — ale jedynie ze zasadami. Nadmieniam przedewszystkiem, że śledztwo przygotowawcze dążyło do odkrycia zbrodni politycznéj. Urzędnicy i winni więc byli ojczyźnie i sobie samym, aby śledztwo to prowadzić tak ściśle jak tylko można. — Niemogłem badać śledztwa przygotowawczego jak tylko w małéj rozległości z tysiąca sztuk aktów nie byłem w stanie przejrzeć jak dwadzieścia, ale i te dostatecznie mnie oświeciły w jaki sposób śledztwo przygotowawcze prowadzonem było.

»Nad śledztwem przygotowawczem dwie gwiazdy świeciły: jedna przyjazna t. j. prawo z 17. Lipca 1846., a druga nieprzyjazna; pod tą nie rozumiem rozkazu gabinetowego z dnia 23. Stycznia 1846. bo rozkaz gabinetowy wyraża wolę J. K. Mości, przeciw niéj niemogę nic mówić, wola Króla bowiem zawsze jest najlepszą — ale rozumiem złe pojęcie tegoż rozkazu gabinetowego. — Rozkaz ten tyczy się wyznaczenia kommissyi bezpośredniéj (Immediat-Commission), która miała być złożoną z urzędników administracyjnych i z urzędników sądowych. Zamiast tego ułożono kommisyą mieszaną, urzędnicy każdego rodzaju zamalgamowali się z sobą.

»Złożę dowód, że urzędnicy nie działali jak tego wymagał rozkaz gabinetowy. Najprzód wmięszała się do niéj policya. Znaną jest przecież rzeczą, że policyi saméj przez się brakuje na wykształceniu prawném i na znajomości prawa, jakich od sędziego się wymaga. Policya może czynić co się jéj podoba, a za co sędzia odpowiadać nie może. W kommissyi bezpośredniéj jednak policya nie tylko że się ze sądownictwem zaamalgowała, ale go nawet w śledztwie przygotowawczym opanowała.« (Mówca wymienia przykład z aktów Mirosławskiego, Niegolewskiego i innych.) »To czyniła policya. Ale i sądownictwo nietrzymało się granic jemu przepisanych, mięszało się w rzeczy do policyi należące. Przeglądając akta spostrzegłem, że się w nich często znajdują protokóły bez podpisu i bez wstępu. Niewiedziałem co ma znaczyć. — Przypadkiem dostał mi się nareszcie do rąk pierwotny protokół. — Było to zeznanie Emiliana Moszczeńskiego. To przedłożonym zostało pojedyńczym obwinionym. Na co? Zapewne tylko dla tego, aby ich do podobnych zeznań nakłonić, aby ich łudzić i powiedzieć: o to są zeznania, zrób takie same.« (Mówca wymienia jeszcze więcéj takich przypadków znajdujących się w aktach.)

Przechodzi potém pan Gall do pojedyńczych oskarzonych. Zaczyna od zeznań Sadowskiego. Dowodzi jako pierwsze zeznanie zrobił przed urzędnikiem policyjnym, jak dręczono oskarzonego, jak późniéj został zmuszonym do powtórzenia tego zeznania przed sądem, jako, że i sąd nie jest bez nagany, jego postępowanie bowiem było podstępném.Na dowód tego ostatniego twierdzenia podaje dowody i prosi prezesa, aby kazał następnie jeszcze przeczytać jeden akt, na stwierdzenie swego dowodu. Gdy prezes przeczytanie nakazuje, wstaje prokurator i mówi: »uważałem za rzecz niesłuszną, aby dla poparcia obrony, czytać dodatkowo pojedyńcze akta śledcze. Ale, gdy to czynią obrońcy dla swojéj obrony, uczynię to także późniéj dla oskarzenia. Pozostawiam do woli prześwietnego trybunału, jakie w tym względzie przyjmie postępowanie.«

Prezes każe czytać żądany przez pana Galla akt. Gdy go pisarz sądowy przeczytał, mówi pan Gall: »z tego aktu wynika, że zeznania Mirosławskiego memu klientowi przełożone zostały, a to nie tylko samego Mirosławskiego, ale także i innych. Ale kto są ci inni, nie jest tam powiedziane.«

Komissarz sprawiedliwości Gall wynajduje potém punkta z aktu oskarzenia, które podług jego zdania dla ich niepodobieństwa do prawdy odwołanie Sadowskiego uzasadniają: 1) Że brat tegoż Nepomucen, który zbiegł, w skardze zawsze jakby w oddaleniu sceny, figuruje; 2) że najprzód trzeba było zbudzić uczucie narodowe u oskarzonego; 3) że oskarzony u bednarza Wojciechowskiego miał dowiadywać się o położeniu i ilości armat w Bydgoszczy:—kiedy oskarzony twierdzi, że o tém wie każdy chłopiec sześcioletni; 4) że oskarzony, będąc mianowanym komissarzem powiatu Bydgoskiego, starał się przez długi czas namawiać do rewolucyi, ale to z tak małą zręcznością, że tylko Wojciechowskiego wciągnął. Mimo to miano jeszcze mianować oskarzonego komissarzem powiatu Swieckiego, — byłoby to niedorzecznością i płochością, najmniejszego nie mającą podobieństwa do prawdy; 5) że znajduje się w oskarzeniu twierdzenie, jakoby oskarzony miał się dowiadywać u dzierzawcy w Nakli względem mostu i że na odpowiedzi tegoż poprzestał. »Pytam się, gdzie kto ma zamiar napaść jakie miasto i zabrać cztery działa (tyle ich było w Bydgoszczy), w tym zamiarze dowiaduje się o mocnym moście i umyślnie dla tego dwie mile drogi robi, czy poprzestawać będzie na podaniu dzierzawcy, bez oglądania sam tego mostu, — czy kto z najgłówniejszym skarbem sprzysiężenia, jakim są działa tak lekkomyślnie sobie postąpi?« 6) Mimo to, że oskarzony widział, iż sprawa rewolucyi już była straconą, miał jeszcze dawać zlecenia Maksymilianowi

Ogrodowiczowi i to nader trudném jest do uwierzenia. »Tak tedy« mówi dalej obrońca: »niepozostaje z oskarzenia, jak tylko zlecenie, które mu dał jego brat dla Radkiewicza i Mieczkowskiego. Przedewszystkiém nadmienię, że cały akt oskarzenia na tém głównie się opiera, iż wszyscy obżałowani mieli wiedzieć, że istnieje związek do przywrócenia dawniejszego Królestwa polskiego. Ten główny punkt nie jest niczém stwierdzony, jak tylko wzajemnemi mniemaniami. — Miał także oskarzony dawać zlecenia Maksymilia nowi. Zlecenia te odwołuje oskarzony i Ogrodowicz je zapiera. — Następnie mowa jest o zgromadzeniu w Srebrnéj górze, na którém oskarzony miał odebrać instrukcyę od Mirosławskiego. Mirosławski oświadczył, jak się ta rzecz ma: przedstawiono mu w Srebrnéj górze młodego człowieka podobnego do oskarzonego, ale nie jego samego, a w śledztwie przygotowawczym powiedziano mu, że to jest ten sam.

»Oto są stosunki faktyczne co do pierwszego oskarzonego, do prawnych wrócę późniéj.

»Zwracam się teraz do drugiego oskarzonego, Maksymiliana Ogrodowicza. On także odwołał swoje zeznania, mojém pierwszém zadaniem jest uzasadnienie tego odwołania. Twierdził on, że go głodem do zeznania zmuszono. Podania jego co do obchodzenia się z nim ze strony inkwirenta nie dadzą się naturalnie dowieść prawnie, ale tak powszechne zażalenia wzbudzają jednak mocne podejrzenia, chociaż one tylko poniekąd z akt wynikają. Inkwirent zaczyna w swém podaniu do komissyi od tego, że oskarzony kłamie. Ale on nigdy nie kłamał tylko zapierał. Inkwirent donosi daléj, że to jest człowiek, na którym wszelkie cierpienia cielesne czynią wielkie wrażenie, że §§. 292. — 297. ordynacyi kryminalnéj, pewnieby skłoniły oskaronego do poprzestania swych kłamstw. Prawa te stanowią, że przeciw zbrodniarzowi kłamiącemu, użyć można plag i odmówienia mu lepszéj strawy. Wie to każdy, że odmówienie lepszéj strawy człowiekowi jak oskarzony, znaczy to samo co głód. — Drugim dowodem autentycznym, jest registratura znajdująca się na spodzie jednego protokułu. Wyznaje tam sam inkwirent, że groził oskarzonemu odmówieniem mu lepszéj strawy, wyznaje tem samém, że miał chęć po temu. Kiedy więc oskarzony twierdzi, że inkwirent tę swoją chęć wykonał, ma też za sobą mocną prezumpcyą. Zatém oskarzony chcąc uniknąć gorszéj strawy, widział się zmuszonym do czynienia wyznań.

»Prokurator uważa przedstawienie oskarzonemu przez inkwirenta za nie mające żadnéj wagi. Nie mogę się zgodzić na to. Przedstawienie to nie zawiera tylko samego wezwania do przyznania się, ale zaczyna się temi słowy: »niech zważy oskarzony, że co się raz stało nie może być odrobioném,« w tém leży coś podstępnego; gdyż inkwirent od samego początku wyrzeka, że oskarzony coś niedozwolonego popełnił. — Przedstawiono nadto oskarzonemu, że kłamstwa w téj sprawie szczególniéj złe skutki za sobą pociągną. W rzeczy saméj pojąć nie można, w jaki to sposób stać się mogło. Twierdzę więc, że z tych powodów zeznanie Ogrodowicza nie było dobrowolném, i że nie wszystkie fakta są wiarogodnemi, które ono zazawiera.

»W akcie oskarzenia przeciw niemu znajduje się pełno punktów, które do téj saméj kategoryi należą. Oskarzony miał bowiem być podrużującym agentem w sprawie rewolucyjnéj i względem niego jest także głównem zarzutém, że wiedział o istnieniu spisku do przywrócenia dawnéj Polski. Zarzut ten obaloném został przez odwołanie Sadowskiego i M Ogrodowicza. Podróże jego i werbowania zostały bez skutku. Z bezskuteczności jego podróży wnosić można, że nie jeździł w sprawie sprzysiężenia, ale w celu, który podał w słownéj rozprawie t. j., aby sobie szukać miejsca jako inspektor gospodarczy. — Drugi zarzut, że był u Tułodzieckiego i uwiadomił go o spisku ku przywróceniu dawnego Państwa polskiego, obalony także jest zupełnie podaniami Tułodzieckiego, który te fakta zapiera.

Z zeznań trzech świadków występujących przeciw M. Ogrodowiczowi, możnaby twierdzić, że się skłaniał ku sprzysiężeniu. Ale co do tego nadmieniam: świadek Boese — jak sobie panowie zapewne przypominacie — był tak odurzony, że ledwie kilka słów trzymających się kupy wymówić potrafił, o tém co w śledztwie przygotowawczym wyrzekł, już nic nie wiedział, i musiał mu pan prezes przód pytanie po pytaniu przełożyć, z resztą nie jest on świadkiem klasycznym, rejencya w Poczdamie zaświadcza bowiem, że dopuścił się względem niéj przeniewierzenia, dozwalając drugim za wynadgrodzeniem, kraść drzewo z lasów; czemu za to, śledztwo przeciw niemu nie zostało wytoczone, nie wiem, ale to też jest zupełnie obojętném.

»Co się tyczy świadka Figurskiego, to ciażyło na nim z początku podejrzenie, że był uczestnikiem rewolucyi i zapierał w dwóch pierwszych wysłuchaniach przez cztery tygodnie jakoby co wiedział o Ogrodowiczu, w trzecim wysłuchaniu gdy się inkwirent zapytał, »czy pozostaje przy tém, że nie wie nic o Ogrodowiczu?« odpowiedział, że ten jego i innych sług do udziału w rewolucyi namawiał. W owem zapytaniu inkwirenta leży groźba, że i nadal w więzieniu pozostanie jeżeli nie zezna przeciw Ogrodowiczowi, a dla tego samego niezasługuje jego oświadczenie na wiarę.

»Nadmieniam nadto, że obaj świadkowie, jeżeli ich zeznanie jest prawdziwe, są współwiedzącemi zbrodni i niedonieśli władzy, a zatém niemogą składać świadectwa wiarogodnego.

»Trzeci świadek nareszcie nic ważnego podać nie potrafił.

»Takie są stosunki faktyczne tyczące się Maxymiliana Ogrodowicza.

»Trzecim oskarzonym jest Antoni Ogrodowicz. On także twierdzi, że wyznanie tylko z tego powodu uczynił, bo go inkwirent przez złe obchodzenie się z nim, do tegu przymusił. O tém nic pewnego z aktów okazać się nie dało. Zachodzi tylko pytanie, jakich się trzymano zasad przy całém tém śledztwie, a mówiłem już o tém, w obronie pierwszego oskarzonego. Antoni Ogrodowicz wystąpił przed wami moi panowie, całe jego bronienie się okazało, że nie jest zdolnym do żadnego udawania. Przypominacie sobie, że mimo swego męstwa, gdy wspomniał o swéj żonie i swych dzieciach, łzami się zalał, że gdy niespodzianie pokazano mu jego pałasz, okazał widocznie, że gdy tego potrzeba będzie, potrafi z nim w ręku bić się za ojczyznę. Myślę więc, że nie potrafi udawać i że podania jego są prawdziwe. — Mało tylko faktów przeciw niemu mówi a i te nawet nie są dowiedzione: bo zeznania jego i spółobwinionych zostały odwołane. Miał on się oświadczyć gotowym do działania w sprawie rewolucyi. Ale jakież jest do tego prawdopodobieństwo, kiedy nic nie zrobił? Oskarzenie miesza obietnice z rzeczywistemi czynami. Faktycznego niemasz jak to:

1) miał kazać ostrzyć swój pałasz. Niemasz na to dowodu. Inkwirent uznał ten pałasz za nieostrzony i wniósł o wysłuchanie znawców. Decyzyą sądu wysłuchanie takie wyraźnie zostało zawieszone. Muszę więc wnosić, że sąd nie pokładał w tém żadnéj wagi. Gdyby jednak i to faktum było prawdziwe, to niemożna jeszcze z niego wnioskować żadnego udziału w rewolucyi;

2) oskarzony miał robić ładunki. Czyn ten popartym został tylko świadectwem zbiega polskiego, którego w śledztwie przygotowawczém wysłuchano ale przysięgi od niego nie odebrano. Świadek ten wplątał się przecież w najgrubsze sprzeczności, mówi raz, że było 50 ładunków, drugi raz, że było ich 100. Druga sprzeczność jest ta; utrzymuje świadek, że gdy wszedł do pokoju oskarzonego, postrzegł na oknie ładunki, Ogrodowicz miał je dla tego przykrzyć papierem, mimo to miał tenże mówić do niego: »ładunki te są na rewolucyą.« Kiedy więc ukrywał ładunki toć zapewne nie byłby mówił tego.

Prezes: nadmieniam, że świadek, o którym mowa, złożył przysięgę.

Obrońca: kiedy tak to cofam moje twierdzenie i przytaczam natomiast com wyrzekł względem wiedzy poprzednich świadków o zamachu rewolucyjnym, stosując to i do obecnego świadka.

»Przystępuje do obrony dwóch oskarzonych Ignacego i Antoniego Łębińskich: jeden starcem zbliżającym się do grobu a drugi młodzieńcem wyszłym ledwie z lat dziecinnych. — Muszę wymienić wypadki, które się stały powodem do ich oskarzenia. Były imieniny żony Łębińskiego; zaproszeni byli na nie sąsiedni właściciele dóbr Mieczkowski i Grabowski. Obaj mieli przy téj sposobności mówić o nastąpić mającym wybuchu rewolucyi i wezwać oskarzonych do udziału w niéj. Obaj oskarzeni zapierają to. Ignacy Łębiński powiada, że była tylko mowa o »rozruchach«, to samo wyznaje także Antowi Łębiński. Niemogę zaprzeczyć, że oświadczenia te nie są zupełnie uzasadnione, z zeznań świadków zdaje się rzecz mieć przeciwnie.

Co się tyczy Ignacego Łębińskiego uczynił on zarzut, o którym prokurator wzmianki nie czyni, — a to, że dnia tego za wiele pił, Prawnie istotnie zarzut ten nie jest dowiedzionym, ale kto zna Polskę i jéj stosunki, wie że syn polski w imieniny swéj matki więcéj pije jak zwykle (śmiech). wierząc temu, trzeba wierzyć także jego całemu twierdzeniu, trzeba uznać za prawdę co powiada, niemogło więc być mowy o zamierzonéj wyprawie na Bydgoszcz. Z tym oskarzonym ma się rzecz tedy tak: jest on młodym człowiekiem bez doświadczenia i rozwagi, słyszał o rozruchach i rozgrzany mocnemi trunkami wyrzekł w zapale do swych parobków słowa, które zresztą niemogą być uważane za dowód, że chciał brać udział w rewolucyi.

»Antoni Łębiński przyznał, że powiedział do swych parobków coś, coby mogło dać pozór jakoby miał udział w rewolucyi. Uczynił jednak zarzut, który wszelkie ma za sobą podobieństwo do prawdy. Powiada, że słyszał był o rozruchach i że z powodu tego wezwał swych parobków, aby się uzbroili w siekiery i widły; co bądź wtenczas powiedział, niewyrzekł jednak nic coby mogło dowodzić udział jego w zamachu. przedstawił tylko parobkóm co wyczytał z książek o takich rozruchach i rzekł, że i tutaj może podobne będą. Jeden ze świadków stwierdza to wyraźnie, drudzy jednak nie, a to jedynie z przyczyny, że stoją na zbyt niskiéj stopie oświaty, aby im wytłumaczyć, o co rzecz chodzi. Kiedy jeden potwierdza, musimy przyjąć, że i drudzy to czynią, ustaje wtenczas wszelkie posądzenie o zamachu, jeżeli w ogólności ma miejsce.

»Zwracam się teraz do Mieczkowskiego, On również odwołał swoje zeznania. Twierdzi, że skłonionym do nich został przez radzcę ziemiańskiego, który mu pod tym warunkiem obiecał wyjednać ułaskawienie. — Twierdzenie to zupełnie jest udowodnionem — a to rzecz rzadka. — Radzca wziąwszy oskarzonego do protokułu, zdał sprawę kommissyi bezpośredniéj, polecił jéj oskarzonego i wniósł o jego ułaskawienie. Że więc inkwirent ułaskawienia spodziewać się kazał, niepodlega żadnéj wątpliwości. Przed wysłuchaniem jednak miała miejsce w więzieniu rozmowa między radzcą ziemiańsskim a oskarzonym. O czém tam w cztery oczy rozmawiano nie

wynika naturalnie z aktów, rozmowa taka jednak nie jest w porządku rzeczy i czyni tém samém następne wyznanie niedobrowolném.

»Część czynów jemu zarzucanych składa się z tego, że drugich o zamachu uwiadomiał. Dowiedzionego w tém niemasz nic nawet i wiedza jego o tém, że się knuje jaki zamach, polega tylko na cofniętych zeznaniach spółobwinionych i jego własnych:

1) miał dać instrukcyą swemu włódarzowi Remannowi, aby zrobił przygotowania do przyjęcia powstańców. Że instrukcya ta nie miała żadnego skutku, pojąć nie można czemu niezostała wypełnioną; 2) że do kommuni poszedł; wrócę jeszcze do téj okoliczności; 3) że przedał konia spółobwinionemu Radkiewiczowi. Nie pojmuję, jak przedaż konia, może być oznakiem udziału w rewolucyi, szczególniéj, kiedy nie masz na to żadnego dowodu, że Radkiewicz go mógł użyć; 4) że odstąpił Radkiewiczowi 7 kwart wódki; to nie ma żadnéj wagi, bo nie jest dowiedzioném, że wódka była przeznaczona dla powstańców: 5) nabicie dubeltówki i kulbaczenie konia da się tém wytłumaczyć, że była mowa o rozruchach.

»Oskarzony wyrzekł jednak twierdzenie które motywuje jego bezkarność nawet w tym przypadku gdyby w czynach powyż wymienionych leżało jakie przewinienie, powiada bowiem, że bojaźń powodowała go do tego co uczynił. Niemówię tu o bojaźni w zwykłém znaczeniu tego słowa, taka bojaźún Polakowi jest nieznaną, inna to jest bojaźń, którą tu rozumiem. Kiedy w jakiéj okolicy słychać zewsząd, że ma nastąpić powstanie, to każdy musi się zapytać: jak sobie w tym przypadku postąpi. Jakie bądź postanowienie powziął Polak rodowity, — a o takim tylko tu mowa — musiał zawsze dojść do przekonania, że rewolucya do żadnego skutku doprowadzić niemoże, a gdyby postanowił nie przyłączyć się do niéj, toby ryzykował swoje życie, bo niezawodnie stałby się ofiarą powstańców; gdyby inne powstanowienie powziął, to jest przyłączenia się do rewolucyi, to musiał się obawiać złych skutków, jakie z niéj dla Polski wynikną.

»Takie wahanie się, takie przewidywania musiały wzbudzić w każdym co nie jest obdarzony nadludzkim charakterem bojaźń, którą wszyscy w takim razie czują. Widzieliście tu panowie oskarzonego, jest on bojaźliwym i słabowitym człowiekiem. Z akt wynika, że bojaźnią powodowany był. Stwierdził także Ignacy Łębiński, że się okazał oziębłym i obojętnym dla zamierzonego przedsięwięcia, Cielsdorf również o tém świadczy. Obawa utraty życia wyłącza wszelką karę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dodatek nadzwyczajny do processu Polaków w Galicyi.

Z gazety Lwowskiéj.

Wyrok śmierci w c. k. Sądzie karzącym lwowskim, przeciw Teofilowi Wiśniowskiemu, także przybraną nazwę Karóla Duval, Winnickiego, Dąbrowskiego, Zagórskiego i Benedykta Lewinskiego noszącemu, za popełnioną zbrodnię stanu, zapadły i na tymże w moc potwierdzenia wyższych sądowych instancyi dnia 31go Lutego 1847. we Lwowie szubienicą wykonany.

Istota uczynku.

Usiłowania które roku 1831. w niektórych prowincyach dawnéj Polski, powstanie wywołały i te polityczne stronnictwa, co upadek tegoż powstania przyspieszyły, nieustały z utłumieniem wspomnionego powstania, lecz trwały ciągle, a to pomiędzy wychodzcami polskimi.

Dwa liczne zbory odmiennéj barwy, na rozmaite frakcye podzielone, to jest: arystokratyczne i demokratyczne stronnictwo, stanęły nieprzyjaźnie przeciw sobie, a obadwa te stronnictwa przeciw rządom w krajach dawniéj królestwo Polskie składających istniejącym.

Druku i osobistego wpływu wysłanników używano do zamierzonego celu—uzyskania przez rewolucyą politycznego bytu dla dawnéj Polski.

Stronnictwo demokratyczne między wychodzcami polskimi istniejące okazało się zważywszy liczbę członków tegoż i wpływy w krajach dawnéj Polski wywarte daleko możniejszem aniżeli stronnictwo arystokratyczne.

Dzieje tajemnych stowarzyszeń różną nazwę noszących i różnie uorganizowanych, jednakowoż restauracyą niepodległéj i na demokratycznych zasadach rządzonéj Polski, w tych granicach w jakich Polska przed rokiem 1772 istniała, za główny cel mających które już drugi lat dziesiątek w krajach co dawną Polskę składały, a szczególnie w królestwie Galicyi spokój zburzać umiały,—mogą wykazać, jak wielce stronnictwo demokratyczne na wyż wspomnione usiłowania wpływało.

Dowiedzioną jest rzeczą, iż stowarzyszenie polityczne, pod nazwą karbonarów powszechnie znane, w Galicyi wychodzcy polscy roskrzewili. Jeden z tych wychodzców Napoleon Nowicki uformował jeszcze w roku 1834. takież stowarzyszenie we Lwowie, a członkowie onegoż odegrali poprzedniczo, w przedsiewziętéj roku 1833. przeciw cesarstwu rossyjskiemu, tak zwanéj partyzanckiéj wyprawie, najgłówniejsze role.

Zgromadzenie karbonarów przyjęło do swego grona niektórych za zdolnych uznanych członków, już dawniéj tu istniejącego żadnéj pewnéj nazwy nie mającego klubu rewolucyjnego, później rozwiązało się, aby się połączyć w tajemny związek, nazwę «stowarzyszenie ludu polskiego« noszący.

Związek ten pod nazwą »stowarzyszenie ludu polskiego» na początku 1835. r. w Krakowie ówczesnéj widowni i ognisku, różnorodnych agitacyi politycznych pod wpływem wysłannika związku «Nowa Polska« frakcya stowarzyszenia pod nazwą «Nowa Europa» stanowiącego, utworzony zaszczepił w Galicyi, a w szczególności we Lwowie, jeszcze tego samego roku emissaryusz Seweryn Goszczyński.

Z członnków związku wspomnionego «stowarzyszenie ludu polskiego»utworzyło się stowarzyszenie nazwy «Młoda Sarmacya,» które więcéj pomniejszych klubów rewolucyjnych, w swe szeregi przyjęło i z którem to stowarzyszeniem, frakcya demokratyczna emigracyi polskiéj, wielowzględne utrzymywała stosueki.

Podczas gdy związki rewolucyjne wyżéj wspamniane w Galicyi czynnemi były, ukonnstytuowało się w Francyi, siedzibie znaczniejszéj części wychodzców polskich, towarzystwo demokratyczne polskie, a to aktem dnia 17. Marca 1832. sporządzonym, do którego stowarzyszenia blisko trzy tysiące osób przystąpiło.

Wewnętrzna organizacya związku polsko-demokratycznego podlegała w latach 1835. i 1837. zmianom—jednakowoż co się tyczy dążności i działań, pozostał ten związek wiernym raz obranemu, manifestem w Poitiers dnia 4. Grudnia 1836. wydanym, publicznie ogłoszonemu celowi: nadania Polsce politycznego bytu w dawnych jéj granicach i urządzenia tejże na demokratycznych zasadach.

Znana pod nazwą centralizacyi, początkowo z dziewięciu a późniéj z pięciu, każdego roku wybieranych członków złożona najwyższa władza towarzystwa damokratycznego polskiego, któréj szczegółowo wydział tajnych usiłowań stowarzyszenia, to jest wyłączne kierowanie spiskiem w dawnych polskich krajach istniejącym, poruczono—dążyła bez ustanku rozszerzaniem ludowładczych zasad i obrabieniem narodu polskiego do podniesienia przeciw istniejącym rządom rokoszu ku zamierzonemu celowi. — Pisma téj dążności przez wspomnione stowarzyszenie wydawane a po Galicyi w niezliczonych egzemplarzaeh upowszechnione nie zostały niestety! osobliwie u młodzieży, bez wpływu.

Czynność zaś emissaryuszów przez towarzystwo demokratyczne do krajów dawnéj Polski wysłanych, okazała się jeszcze skuteczniejszą: udało się albowiem tymże dla swéj sprawy nawet pomiędzy temi wyższemi klassami społeczeństwa które przez zamierzoną polityczno socyalną rewolucyę w swych nadziejach ojczystych opartych prawach—uszczerbek poniesćby były musiały znaleść zwolenników.

Niektórych z tych emissaryuszów wyśledzono i wśród rozpoczętych przez nich działań uwięziono mianowicie: Roberta Chmielewskiego, któren w roku 1836. był członkiem centralizacyi i Lesława Łukasiewicza pierwszy z nich aż po czas uwięzienia swego to jest po rok 1841. wchodził nie tylko w układ z towarzystwem «Młoda Sarmacya» zwanem lecz starał się także o stronników dla towarzystwa demokratycznego i przyjmował tychże na członków w czem wychodziec Aloizy Tworowski także Zgierskim zwany, był mu pomocnym.

Pomimo baczności władz rządowych, trwała agitacya ciągle, pisma rewolucyjne towarzystwa demokratycznego, sprowadzano po kryjomu do ziem polskich. pod różnemi pozorami zbierano składki na rzecz emigracyi i nowi emissaryusze prowadzili, daléj, rozpoczęte przez swych poprzedników dzieło. — Sam Teofil Wiśniowski wyznał, iż podczas pobytu jego w Versailles, gdzie jako członek i sekretarz centralizacyi mieszkał, to jest od rokn 1841. do 1844. Tomasza Malinowskiego w Poznańskie a Faustyna Filanowicza na Ukrainę jako emissaryuszów wysłano.

Bezpośrednio przed powstaniem często rozszerzane instrukcye i odezwy, których kilka sądowi przedłożono, nauczają: jak księża, dziedzice dóbr lub ich urzędnicy powstanie ogłaszać mają, jak ogół, mianowicie wieśniaków przez ogłaszanie zmiany stosunków towarzyskich, przyszłéj równości, wolneści, braterstwa, zniesienia różnicy stanów, pańszczyzny, danin i przez tém podobne obietnice do powstania zagrzewać.

Wszystkie te wyżéj wymienione zarysy praw i odezwy są oczywistą wynikłością kilkuletnich, w dziennikach umieszczanych rozpraw partyi demokratycznéj o możliwości powstania i o ustanowieniu władz rewolucyjnych, tudzież uchwalonego przez centralizacyą prawidła, połączenia powstania narodu z reformą, czyli odrodzeniem stosunków towarzyskich itd.

Podług planu organizacyi powstania miał być w każdem wielkorządztwie osobny trybunał rewolucyjny, mianowali zatém naczelnicy w Krakowie, Teofila **Wiśniowskiego**, prezesem trybunału w Galicyi, w skutek czego Wiśniowski przy wielkorządcy Franciszku Jhrabi Wiesiołowskim zostawać, i wybuchu powstania w **Jordanowie** oczekiwać miał. Nieprzyjazne jednak i nieprzewidziane okoliczności, w stanowczéj chwili, albowiem przed samym wybuchem powstania, przeszkodziły bytności dowodzców na oznaczonych miejscach, a tém samém i dokładnemu wykonaniu uchwalonego planu.

Tak skutkiem uwięzień i innych przez c. k. rząd użytych środków ostróżności, przedsięwzięcie rozpoczęcia powstania we Lwowie, już 17. Lutego 1846. r. zaniechano, w Tarnowie zaś, z bojaźni grożących wielom uwięzień, przyspieszono i w nocy z 18. na 19. Lutego usiłowano.

Szybko szerząca się wieść o krwawych zajściach, usiłowaném ubieżeniem Tarnowa sprowadzonych, zrządziła to, iż w wielu, szczególniéj bliższych obwodach, podniesienie powstania na 21. Lutego 1846. przeznaczone, odwołano, gdy tymczasem w innych odleglejszych okolicach do zbrojnego skupienia się spiskowych, a nawet, jak to w niektórych miejscach obwodu Sanockiego, do wybuchu przyszło, zaś w Chochołowie w Sandeckim i w Horożanach w Samborskim obwodzie, wydarzyły się nadto krwawe utarczki.

Ta równoczcsność prawie w całéj Galicyi rozszerzonego zaburzenia dowodzi, jak znacznie w téj prowincyi spisek rozgałęziono.

Jednem z znaczniejszych zdarzeń tego rodzaju: napad na oddział c. k. pułku huzarów króla Wirtembergskiego, w Narajowie obwodzie Brzeżańskim, był ostatnim wypływem i objawem rewolucyjnéj działalności wysłannika Teofila Wiśniowskiego, a to: dnia 21. Lutego 1846. r. wieczorem zgromadziło się około 40 umówionych w karczmie »**Krągła**« zwanéj, w lesie pół mili od Narajowa stojącéj, jak większa część tychże wyznała, celem powstania. Zgromadzenie to nastąpiło w części skutkiem poprzedniego porozumienia się, w części skutkiem wezwań w tym samym dniu poczynionych, zaopatrzywszy się w rozmaitą broń, jako to: w dubeltówki, pistolety, pałasze i topory; a tak oddział powstańczy liczył, łącznie ze służbą, około 60 głów. Między tymi powstańcami znajdował stę także Teofil Wiśniowski, któryto tak bezpośrednio, jako też i za pośrednictwem innych osób powyższe zgromadzenie wywołał. Zgro-

madzonym przedstawił się Wiśniowski jako cywilny komissarz rządu rewolucyjnego, któremu się posłuszeństwo winno, wykrył im daléj, że tegoż dnia rewolucya we wszystkich dawno polskich krajach wybuchnie, rozkazał im uzbroić się, i odebrał od nich przysięgę: że tak cywilnéj jak wojskowéj władzy posłusznymi będą i aż do zupełnego uwolnienia ojczyzny z rąk nieprzyjaciela broni nie złożą.

Potém oznajmił im Wiśniowski, że w pochód ku Narajowu udadzą się, stajnie huzarów napadną i po zabraniu broni i koni, tudzież po pokonaniu żołnierzy na Brzeżany uderzą. Ponieważ w Narajowie 3 stajen napaść zamierzono, uformowali się powstańcy w trzy oddziały, wybrawszy oraz trzech dowódzców; jednakże pochód opóźniali, oczekując przybycia daleko większéj liczby uzbrojonych, z którymi cała liczba 200 głów wynosić miała. Tymczasem o tém zbrojném zgromadzeniu dano znać do Narajowa, zkąd dowódzca szwadronu i miejscowy mandataryusz podoficera z 4remi huzarami i pachołka dominikalnego Brennera na zwiady do owéj karczmy wysłali. Ci rozpędzili i ścigali stojące przed karczmą czaty powstańców; lecz gdy na próg izby gościnnéj, gdzie się sprzysiężeni znajdowali wstąpili, i ci ognia dali, wtedy zostawiwszy pachołka Brennera, który się ukrył i szeregowca Kissa, którego ciężko raniono, spiesznie do Narajowa wrócili, by o tém co zaszło, zdać sprawę. W czasie téj potyczki w karczmie, znajdywali się w izbie szynkownéj wieśniacy: Michał Czopik i Wasyl Sałasz, i obadwaj strzały powstańców z izby gościnnéj do szynkownéj padające, życiem przypłacili; sługa Michał Kulik zaś będący na podwórzu, został rannym.

Powstańcy nie szykowali się w trzy oddziały, jak ułożono, przewidując, że oddział huzarów o ich zamachu zawiadomiony; lecz skupiwszy się, i mając na celu, już nie napad na stajnie lecz uderzenie na załogę, udali się ku Narajowu, i blisko cmentarza spotkali się z oddziałem huzarów na prędce zebranym, który powstańców okrzykiem i ogniem powitał i podobnie od tychże przyjęty został. Po krótkiéj utarczce, zwrócił oddział huzarów ku Brzeżanom; to miasto bowiem, jak pogłoska szerzyła, miało być zagrożone; poczem garstka powstańców nie mając odwagi napaść załogę brzeżańską, cofnęła się.

Z powstańców raniono w owéj potyczce trzech, jednego nawet ciężko, z huzarów zaś dwóch ubito, a kilku raniono.

Z resztą w samym Narajowie, raniono ciężko Józefa Webera, strzelca w służbie rotmistrza księcia Löwensteina, Onufrego Wepryka, przypadkowo przejeżdżającego poddanego z Muzyłowa, narajowskiego starozakonnego Jankiela Lejbe Weissa lekko, i nakoniec narajowskiego mieszkańca Jana Bereżańskiego śmiertelnie, któryto ostatni starzec dnia 3. Kwietnia 1846 w skutek zranienia zmarł.

W pochodzie z Narajowa wstąpili powstańcy do karczmy w Błotni, Teofil Wiśniowski usiłował zgromadzonych tam wieśniaków wiadomemi złudzeniami do uzbrojenia i złączenia się nakłonić, lecz naprożno. — Z Błotni udała się większa część powstańców z Teofilem Wiśniowskim do Pomorzan do proboszcza Antoniego Scherschnika, gdzie nowémi zbrojnémi posiłkami wzmocnić się, i z oczekiwanémi z różnych stron oddziałami na inny punkt uderzyć zamierzano; spostrzegłszy atoli pomorzańskich mieszczan sobie nieprzyjaznych, a nawet na nich rzucić się gotowych, pierzchli powstańcy.

Chociaż żadnego z uczestników téj krwią ludzką opłaconéj nocnéj wyprawy na uczynku nie pojmano, jednakże potrafiła zwierzchność onychże wykryć; i z 36 osób, których karze podpadające bezpośrednie działanie przy tym zamachu udowodniono, udało się tylko czterom ujść, 32 zaś osób do odpowiedzialności sądowéj pociągniętych, zbrodni stanu za winnych uznano, z których 28 J. C. M. zasłużoną karę śmierci darować, i tak tych 28 jako i 3 innych na doczesną karę skazać raczyła.

Trzydziestym drugim jest Teofil Wiśniowski, który przebrawszy się z Pomorzan do Manajowa, w obwód Złoczowski uszedł i tamże szukał schronienia. Pojmany przez włościan, przed tymi jako też w c. k. urzędzie cyrkularnym w Złoczowie udawał, iż jest księdzem Benedyktem Lewińskim, z Wołynia, w skutek prześladowania wiary zbiegłym; jednakże poznany lwowskiemu c. k. sądowi karzącemu, oddanym został.

Teofil Wiśniowski ma być z Jazłowca obwodu Czortkowskiego w Galicyi rodem liczy lat 40 żonaty, ukończywszy prawne nauki w roku 1828. na c. k. wszechnicy lwowskiéj był już w roku 1835. o zbrodnią stanu sądownie badanym, jednakże w roku 1836. dla braku prawnych dowodów uwolnionym. W roku 1838. zbiegł tenże do Francyi, unikając grożącego mu z podobnych przyczyn uwięzienia i zaraz w Strasburgu przystąpił do tam istniącego wydziału towarzystwa demokratycznego polskiego, w roku zaś 1841. do zawiadującéj tamże władzy centralizacyą zwanéj, przy któréj obowiązki sekretarza aż po rok 1844. to jest, do wyjazdu z Francyi pełnił.

Jak wielkim w ogóle był wpływ wspomnionego stowarzyszenia i centralizacyi, na wywołanie nieszczęsnego zamachu rewolucyjnego z roku 1846 i jak znaczna w tym celu przez Teofila Wiśniowskiego rozwinięta działalność, pokazuje powyższa istota uczynku ugruntowana na licznych zaprzysiężonych zeznaniach świadków, na dokumentach pisemnych i na wyznaniach wielu współwinnych, a szczególniéj znaczniejszych naczelników całego zamachu, (§. 430. kod. kar. 1. część i nadw. dek. z dnia 17. Stycznia 1818. do l. 1404). —

Wina Teofila Wiśniowskiego za którego pojmanie rząd ogłoszeniem z dnia 26. Lutego 1846. do l. 850 nadgrodę 1000 złr. m. k. wyznaczył, jest w niektórych głównych ustępach jego rewolucyjnéj działalności, własnem wyznaniem podług §§. 398 i 399 ked. kar. 1. części—z resztą zaś podług §fu 413 kod. kar. część 1. udowodnioną.

Na podstawie ukończonego sądowego śledztwa i u yskanego dowodu, zapadł uchwałą lwowskiego c. k. sądu karzącego z dnia 10 Września 1846 roku do l. 3815, c. k. apellacyi trybunału z d. 25. Listopada 1846. do l. 21,095 a nakoniec c. k. sądu najwyższego sprawiedliwości z d. 1. lipca 1847. do l. 4873,—wyrok mocą którego Teofil Wiśniowski fałszywie Karól Duval, Winnicki, Dąbrowski, Zagórski i Benedykt Lewiński zwany, zbrodni stanu winnym uznany i według przepisu §§. 10 i 35. kod. kar. części 1. na karę śmierci szubienicą się wykonać mającą, skazany został.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

PANNA POSTĘPOWA.

Opowiadanie przez
Józefa Korzeniowskiego.

(Dokończenie.)

Rzucili się wszyscy do okien i na przeciwko ich za klombem lip, których ciemna postać odbiła się na tle ognistem, ujrzeli dach stajen majora w płomieniu. Na ten widok mężczyzni wypadli pędem na dziedziniec, zaczęli wołać ratunku i biedz na pomoc majorowi. Pani S. upadła na kolana i modlić się zaczęła; w całéj grupie kobiet panowało milczenie i osłupienie, a p. Salomea na którą wychodzący p. Władysław ostatni jeszcze raz spojrzał, krzyknęła przeraźliwie i rzuciła się za nim ku drzwiom.

Naprożno wszystkie kobiety zastąpiły jéj drogę i puścić nie chciały. Jak lwica rozsrożona, która miała stracić co jéj najdroższem na ziemi, rozerwała ich słaby zastęp i z bladą twarzą z obłąkanym wzrokim wypadła na dziedziniec. Tam schwycił ją pułkownik i gwałtem koło lip przytrzymał.

Tymczasam p. Władysław wyprzedził wszystkich, porwał topór, który leżał koło stajni i grzmiącem głosem, którego brzmienie pokryło huk płomienia, krzyk i wrzawę zgromadzonych tam ludzi zawołał: Precz od stajni. Odcinajcie komunikacyą innych budowlì. Tu niechaj nikt nie waży się wchodzić za chwilę cały ten budynek runie w popiele.

Téj komendzie nikt się oprzeć nie śmiał. Wszyscy poskoczyli rozrywać dach sąsiedni, a on sam jeden, podniósłszy w górę topór, rzucił się do stajni, z któréj drzwi i okien dym i płomień buchał potokiem. Po krótkiéj chwili z poucinanemi od uzdeczek powrozami, konie ze stajni wybiegać zaczęły i na przekor swojéj naturze, ciągnącéj ich do ognia, z rżeniem i przestrachem uciekały przez dziedziniec na ulicę. Wtenczas na ściele budynku obnażonego już ze słomianego pokrycia, śród płonących krokiew pokazał się p. Władysław. Jak duch jaki w czarnem nietkniętem odzieniu z rozwianemi włosami widny był i straszny. Stał tak czas niejaki nieporuszony i patrzył w to miejsce, gdzie p. Salomea do niego wyciągała ręce. Raptem ogarnął go zewsząd płomień i niepojęty ów człowiek, zsunął się w głąb', a na głowę jego zwalił się dach potrzaskany i legły ściany płonęce. Pułkownik krzyknął przeraźliwie, a u nóg jego leżała biedna p. Salomea zimna i bez ruchu.

Zaniesiono ją do pokoju i dzielny ratunek przyprowadził nieszczęśliwą do zmysłów. W godzinę potém rozjechali się goście i wyjaśniło niebo. Zaraz po zapadnieniu się i zniknieniu p. Władysława, deszcz gwałtowny lunął i przyaasił prawie pożar.

Strata więc majora była nie wielka, ale boleść ogromna; tem bardziéj że mimo największych usiłowań, ani wyratować młodzienca, ani ciała jego odszukać nie zdołano. Na rozpacz córki, biedny ten ojciec patrzyć nie mógł. O matce cóż powiedzieć? Tylko modlitwa ją utrzymywała, tylko korne uchylenie głowy przed wyższą niepojętą władzą krzepiło nieszczęśliwą. Po p. Władysławie żaden ślad nie został, tylko na jego stole Szekspir otwarty i te słowa Hamleta, któreśmy w dewizie umieścili, czerwono podkreślone. P. Salomea wzięła do siebie i zachowała tę jedyną pamiątkę.

Przy końcu Października tegoż samego roku, kareta sześciokonna ciągnęła się zwolna za Radomskim po drodze złéj i piaszczystéj. Wieczór był już dość późny, ale pogodny i miły,

Na zakręcie drogi gdy kareta minęła las i na czyste wyjechała pole, lokaj i furman krzyknęli razem: Jasna góra! Jasna góra! i zdjąwszy czapki, zaczęli się żegnać i modlić.

Stój! stój! zawołano z powozu, który się w tejże chwili zatrzymał. Trzy osoby z niego wysiadły i poszły na prawo pod krzyż, który stał samotnie o kilkanaście kroków od drogi. A wprost przed nimi we mgle wieczoru wzniosła się wysoka massa świętych murów, a na szczycie wieży zaczęło migać światełko, przyzywające robotników życie do portu ulgi i pociechy. Panna szła naprzód blada i schorżała, za nią ojciec z ubieloną głową prowadził słabą i znękaną matkę. Gdy przyszli pod krzyż wszystko troje rzucili się na kolana i gorąco modlić się zaczęli. Panna pochyliła korną głowę aż do ziemi, ojciec ufnem wejrzeniem wzywał pomocy, a matka z serdeczną wiarą wyciągnęła ręce do téj opiekunki wszystkich matek, która wśród chwały niebios pomna swego macierzyństwa, czuwa ciągle nad ziemią, gdzie sama bolała i traciła.

Jednym z najpyszniejszych budynków w świecie, jest pałac Mogołów w Indjach, budowany z cegieł, a granitem obłożony. Wnętrze jego jest również pięknym czerwonym granitem, porfirem, lazurem i złotem przyozdobione. Między wszystkiemi pokojami, największe zadziwienie sprawia sala tronowa, któréj sufit i ściany ozdobione są lustrami z kryształu górnego, a galerja która ją otacza, jest ze szczerego złota ozdobiona girlandami z pereł i drogich kamieni. W jednym z pokojów jest łaźnia, w któréj wanna w kształcie łodzi z wschodniego achatu, opasana szczerozłotemi obrączami. Ta wanna, w którą włazi 8 oxeftów, bywała za czasów cesarzów Mongolkich napełnianą różową wodą.

(Dodatek.)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z Westfalii, 9. Sierpnia. — Nauczyciele pruskich gymnazyów zostali świeżo od ministerym oświecenia napomnieni co do niespokojnych usiłowań. Powodem do takiego reskryptu zdaje się być przeszłoroczne zgromadzenie nauczycieli szkół prowincyi Nadreńskiéj i Westfalii, we Wezlu, przynajmniéj robiło ministerium co do tego zgromadzenia wiele pytań. Miało być na niem żywe poruszenie umysłów i objawiać się pomiędzy nauczycielami pewne niezadowolnienie przecież musimy tę uwagę pominąć, dziwić się jednak nie można, że pomiędzy nauczycielami gymnaziów rozpowszechniło się dość ogólne nieukontentowanie co do obecnych ich stosunków, ponieważ to już leży w naturze człowieka, że ten porządek biegu rzeczy niepodoba mu się, który dla niego i osób do niego należących niedość jest zapewniający przyszłość. Powiększéj części mają nauczyciele, po gymnaziach pruskich, niedosyć być zaopatrzeni, najgorzéj zaś stoją bez wątpienia, w prowincyi Nadreńskiéj i we Westfalii. Można bowiem słusznie się spodziewać podług tego, jak wiarogodnie jesteśmy zawiadomieni, że nigdzie gorzéj, jak we Westfalii nie stoją. Pierwszy professor, jednego z najświetniejszych gymnaziów we Westfalii, znany uczony człowiek zapewniał nas, że jego cały dochód, z którego siebie i swoją liczną familią porządnie powinien utrzymać, cokolwiek więcéj, jak 600 tal. wynosi. Tak stoi, jak powiedziano pierwszy nauczyciel; jakiż może mieć dziesiąty z porządku dochód? Nie robi to z pewnością żadnego zaszczytu Niemcom, którzy tak chętnie chełpią się ze swemi wiadomościami i wykształceniem, przed innemi narodami jako ich prawdziwego principatu, że tych, którym takie wykształcenie winni, tak mało dotychczas poważają. Cudzoziemiec daleko lepiéj spostrzega to przykre położenie, jak krajowiec już do niego przyzwyczajony. Bo jakież położenie na koniec, nie zrobi znośnem przyzwyczajenie? Jedno z angielskich pism rozwodziło się niedawno nad stosunkami niemieckich uczonych. Nie mogło ono jak tylko najzaszczytniéj przyznać im ich niezmordowaną pilność, chociaż nie w każdym razie kierunek; ale żadną miarą nie godzien pochwalenia i naśladowania sposób, jak Niemcy pilność tych uczonych wynagradzają. Uczeni ci niemieccy pracują najusilniéj spokojnie, przy niepojęcie małych dochodach. W przeciągu czasu przeszło trzydziestoletniego a błogiego pokoju bogactwa narodu naszego znacznie się powiększyły; właściciele ziem, kupcy, procederowi, z resztą wszyscy, którzy za materyalnym bytem się ubiegają daleko większe dziś posiadają majątki, gdy dochody uczonych w stosunku bardzo mało się powiększyły i bardzo są rażące ze względu na inne zawody. Im więcéj teraz każdy ubiega się za wykształceniem, imwięcéj wykształcenie jako prawdziwa szlachetność jest cenione, tymwięcéj należy się spodziewać, że ci, którzy je pielęgnują większéj nabiorą wartości. Prussy zdają się być powołane, ażeby i w tym razie przewodniczyły. Często bowiem chełpią się, że są państwem oświaty, że oświacie winny swoję potęgę; tak więc ma to państwo też pierwszy obowiązek pokazać się wdzięcznem tym, którzy tę oświatę rozpowszechniają. Ale dotychczas bywa ono jeszcze zawstydzane, od niektórych bardzo małych państw niemieckich. Nie chcę tu wiele mówić o zamożnych miastach wolnych, porównajmy tylko prowincyą pruską Westfalii z graniczącém małém księstwem Lippe Detmold co tam książe, jako i stany dla nauk czynią. W Prusach nauczyciel gymnazium dawno liczy się do urzędników państwa, a tak ma prawo porównywać swoje położenie z urzędnikami jego innymi. Takie porównywanie nie jest bardzo dla niego pocieszającém. Uniwersytetowi przyjaciele bowiem owego professora np. zostali wyższymi radzcami regencyjnymi albo czémkolwiek podobném w zarządzie, lub zawodzie prawniczém, i chociażby najmniéj byli posiadali talenta muszą jednak stósownie do wysłużonych lat, przynajmniéj radzcami regencyjnymi zostać, a ich dochód jest prawie podwójnie takim, jak owego professora z całym jego talentem. Dozorcy nad żelaznemi kolejami, subalterni, mają więcéj dochodu jak professorowie. Nie można więc całkiem wymagać, ażeby oni byli zadowoleni z swego położenia. A gdzież może być takie nieukontentowanie, jeżeli raz się wcisnęło w usposobienia nauczycieli, szkodliwszém, niebezpieczniejszego wpływu jak u ludzi prowadzących młodzież? Vas nisi sincerum est, quoqunque infundis, acescit. Tylko godne usposobienie może inne godnie i harmonicznie rozwinąć. Często i bardzo wiele mówiono już w Prusach o polepszeniu stanu nauczycieli, i ostatni sejm we Westfalii wniósł nawet o to petycyą, a minister oświecenia od dawna usilnie polepszenia tego sobie życzy, i zrobili co do tego kroku znaczne przyrzeczenia. W ostatnich latach rozpowszechniła się powtórna wieść, że polepszenie bytu dla stanu nauczycielskiego już jest rozporządzone i wieść ta przybrała nakoniec pewną formę, że polepszenie stanu nauczycielskiego przy wszystkich gymnaziach ma się rozpocząć 1. Stycznia 1848.; dla gymnaziów zaś najniekorzystniéj uposażonych we Westfalii z tym rokiem. Ale i w tym roku takiéj drogości zapewniają nauczyciele, że nic więcéj, jak swój mały zwykły dochód nie odebrali. Bodajby się dla nauczycieli spełniły tyloletnie ich nadzieje! zdają się być dość skromni; ponieważ przyrzeczone polepszenie dla wszystkich gymnaziów i wyższych institutów we Westfalii wynosi 14,000 tal.

Düsseldorf, dn. 10. Sierpnia. — Z najlepszego źródła mogę donieść, że podróż króla w Nadreńskie prowincye, jest w następujący sposób zadecydowana. Jego Królewska Mość zlustruje 20. i 21. Września pod Coblenz zebraną 16stą diwizyą na manewra, 15stą diwizyą pod Kolonią (w bliskości Brühl) 22. a 23. Września, 12stą diwizyą pod Düsseldorf 24. 25. Września, 13stą diwizyą pod Minster 27. i 28. Września.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Niemcy.

Heidelberg, dn. 8. Sierpnia. — Gazeta nasza dzisiejsza niemiecka podaje widocznie ze względu na nasze niemieckie położenie, niektóre uwagi nad ostatniemi angielskiemi wyborami. Nie miał tam nikt potrzeby, mówi ona bojaźliwie swoje zdania objawiać, z obawy żandarma, albo naczelnego urzędnika, potajemnie miewać schadzki, i robić napady podstępnie, na nieobwarowane miejsca. Na szczytach domów zawieszono chorągwie kandydatów. Łokciowemi literami były ich izby poleceń oznaczone. Adressy; listy, satyryczne wiersze, pokrywały wszystkie ściany z desek, i z przyjemnością czytali nawet policyanci, te dogryzające kawałki. Równie nie było żadnéj tajemnicy, co do głosowania. Pan R. Peel uważał za dobre i konieczne w pismach ogłosić jak głosował w wyborze jeszcze nierozstrzygnionym. Tak udział wszystkich przy tych wyborach był bardzo zajmujący, nawet i dla obcych. Ludzie z najniższych klass rozbierali równie z żywością i rozsądkiem z swymi nowszemi przymioty kandydatów. Przed Hustings stały tysiące każdego stanu ludzi pomimo upału afrykańskiego nałoku krzyku i przejazdu powozów. Gdzie zaś oznajmienia na wierzchołkach poprzybiano, zawalone były ulice od mnóstwa przybywających i odchodzących, którzy je czytali, w pularesach notowali i z przyjemnością albo nieukontentowaniem wypadki rozbierali. Po głosowaniu albo po przemowie pożegnania następowała najgłośniejsza radość jak tylko gardła i ręce wystarczyć zdołały, potem szło wszystko spokojnie i w zgodzie swoim torem. Pierwszy minister pierwszego państwa na ziemi podwakroć wystąpił przed wielkie zgromadzenie ludu bronił się, przyszłe swoje plany skierował, i przyjmowano go podług upodobania z sykaniem i krząkaniem, aż na koniec dopiero zwyciężył i każdy przyznał mu to zradością. Przy własnem przekonaniu, widział go przed sobą najnędzniejszy obywatel i tak go sądził. Potem wpadło znowu wszystko wdawną kolej i w dawne stawy. Jakże to jest uderzającem takie postępowanie naprzód naprzeciw potajemnemu działaniu a póżniéj mrukotliwemu wypytywaniu się o wybory niemieckie. Z téj strony można się wiele od Anglii nauczyć. Ale należy się być także sprawiedliwym. Jeżeli niemieckie konstytucyjne państwa na tym raz staną stopniu, że ministrowie, jako rzecz konieczności, z izby narad będą wybierani, jeżeli więc walka o wybory nie będzie miała formy i usposobienia nieprzyjaznego przeciw rządowi, albo przeciw jego obronie, ale formę jakiegoś ubiegania się pomiędzy równemi o zasługę dla obydwóch partyi równie drogą, natenczas i duch całego postępowania się zmieni, natenczas będziemy mieli także więcéj udziału, i więcéj niejako skłonności do poddawania się momentalnym wypadkom. A nasi książęta? Zwracamy uwagę ku wyspie Wight, jak Wiktorya wśród tych burzliwych wyborów przypatruje się swoim dzieciom, gdy nad brzegiem morza muszle zbierają. Daleko od niéj niespokojność i gdyby nawet Peel, albo Grzegorz Bentink do steru się dostali, jéj położenie byłoby to samo, niemniéj także jéj spokojność.

Francya.

Paryż, d. 10. Sierpnia. — W dniu dzisiejszym rano, wyjechał król w towarzystwie żony i siostry, księcia Nemours i Aumale i tychże familii, księżniczki Joinville, księcia Augusta z Sachsen Coburg i tegoż małżonki wraz z młodym księciem wirtemberskim Filipem do zamku Eu. Na drodze z Neuilly do St. Denis, gdzie podprefekt na czele władz cywilnych i wojskowych familią królewską przyjmował, zwykłe środki ostrożności zachowano. Z St. Denis do Amiens, odbędzie się podróż na kolei północnéj, z Amier do Abéville koleją bolońską, zesztę drogi końmi, a tak familia królewska dziś jeszcze wcześnie w Eu stanie. Czas pobytu ich w Eu, gdzie jak wiadomo, księżna Orleans z synami i księżna Montpensier już się znajdują, tymczasowo na 5 do 6 tygodni oznaczony, zależeć przecież będzie najbardziéj od stanu pogody. Z tamtąd jak rok rocznie, uda się dwór do rezydencyi St. Clond, i dopiero na Boże-narodzenie familia królewska na otworzenie izb uda się do Tuileriów, nad którymi ciągle budują, pomnażająca się bowiem familia, wymaga mieszkań rozleglejszych. I księcia Joinville spodziewają się w krótce u nas, z wyprawy jego na morzu środziemnym. Z tąd uda się do Eu.

Paryż, d. 11. Sierpnia. — Książe Joinville 2 Sierpnia jeszcze w Neapolu się znajdował; część floty jego odpłynęła do Tunis. Z przyczyny listu deputowanego Cherbette, który dzienniki opozycyjne umieściły, rozkazał król natychmiast zawołać do siebie intendanta listy cywilnéj, hrabiego Montalivet, i z niem długo rozmawiał. O czem rozmawiano, nikt naturalnie nie wie, spodziewano się przecież, że znaczne ze sobą pociągnie skutki.

Publikacyi zanominowania księcia Aumale głównym gubernatorem Algieru, oczekują wkrótce w Monitorze. General Changarnier ma pod zwierzchnictwem księcia prowincyą tą komendować, generał Lamoricière prowincyą

Oran, a generał Bedeau prowincyą Konstantine. Marszałek Bugeaud, bardzo tym zamianowaniom ma się sprzeciwiać, co też ma być przyczyną, że myśl zrobienia pana Bugeaud prezydentem rady, nie zrealizowała się.

Księcia Broglie, posła francuzkiego w Londynie już w tych miesiącach znów w Paryżu się spodziewają, gdzie kilka tygodni ma zabawić.

W Luwrze mają podobno muzeum chińskie, na wzór egipskiego założyć. —

Równie i minister wojny uda się do Bapaume, gdzie jak wiadomo książe Montpensier się znajduje, ażeby być przytomnym ćwiczeniom w obleganiu staréj téj fortecy. Dla tego samego celu udadzą się także niektórzy z angielskich oficerów inżynieryi i artyleryi. Na uczcie, którą książe Montpensier dał officerom sztabu swego, niektórym deputowanym i celniejszym urzędnikom miasta, wzniósł Maire tegoż miasta zdrowie króla i familii królewskiéj, jako świadectwo uczuć patryotycznych mieszkańców, na co książe w sposób bardzo ujmujący odpowiedział.

W Nantes i w okolicy, burze i wichry wiele spustoszeń narobiły; znaczna część portu St. Nazaire zniszczoną została.

Minister spraw wewnętrznych krótko bawił w Ostende; udał się z tamtąd na kuracyą morską do Scheveningen.

Pan Thiers udał się z Tuluzy wprost do Couterets w Pyreneach, gdzie wraz z żoną miesiąc zabawi.

Renty francuzkie z początku bardzo niepewno stały na giełdzie, niedługo przecież więcéj nabrały pewności. I w akcyach kolei żelaznych, widać było więcéj ruchu. Mówiono, że na giełdzie londyńskiéj w dniu wczorajszym, Console poszły w górę. Pożyczka rzymska poszła dziś znów o 1 procent w górę i stoi teraz 97½.

Kiedy w roku przeszłym Francuzi wyspy Marguezas wzięli w posiadłość, rozpisywały dzienniki francuzkie, że już w r. 1792. kapitan Marchand, komendant okrętu « le Solide » do wysp tych zawinął, i w imieniu Francyi wziął je w posiadłość. Szczegóły, z którymi rzecz tę opowiadano, żadnéj nieomal wątpliwości nie dawawały miejsca, że rzecz się tak ma, a nie inaczéj. Tymczasem znaleziono teraz jeszcze niektóre znaki na wyspie Nuka Hivà, z których wnosić można, iż podania powysze zupełnie z prawdą są zgodne. Odkryto bowiem zupełnie prawie już zniszczony pomnik w kształcie piramidy, na którym wyraźnie jeszcze wyczytać było można datę wzięcia w posiadłość téj wyspy. Stało się to w Maju 1793. r.

Anglia.

Londyn, dnia 9. Sierpnia. — Do tego czasu ogłoszono rezultat z 530 wyborów: z tych 286 padło na liberalistów, 91 na zwolenników Peela, a 153 na konserwatystów; a zatém tak jak teraz rzeczy stoją, liberaliści summę obydwóch o 42 głowy przewyższają.

Królowa dopiero 12 Sierpnia opuści wyspę Wight, noc zaś dnia tego przepędzi na jachcie swym w porcie Falmouth; 15go myśli stanąć w Szkocyi, a 19go w Lagann posiadłości Markiza Abercorn, gdzie kilka dni zabawi. —

— Pana Cobden nieprzytomnego i bez podania się na kandydata w Stockport obrano, a w West-Reading nawet przeciw jego woli postawiono go na liście kandydatów. « Times » widzi w tém dowód najoczywistszy, jak bardzo ogółowi podoba się wolność handlu, któréj Cobden broni.

W równy sposób wnioskuje z wyboru pana Villiers, którego w Süd-Lancashire obrano.

Londyn, dnia 10. Sierpnia. — Osłabienie ducha oborców na początku tegorocznych oborów znikło już zupełnie; a miejsce zupełnéj oziębłości widocznéj w pierwszych wyborach, zajął ruch niezwyczajny. W niektórych z największych obwodów wyoborowych jak np. w West-Riding, Yorkshire i Middleser, ozwano się naraz głośno za Whighami, a nawet coś więcéj. Liberalni niechcieli nawet głosować i dla tego też pan Cobden w Yorkchire z Lordem Morpeth z przejściem pana Denison przez aklamacyą obranymi zostali. Równie i pan Bernal Osborne, który przed kilku tygodniami miał mowę pełną dowcipu i cierpkiéj satyry, z przyczyny interwencyi portugalskiéj, pewno przed pułkownikiem Wood w Middlenr, obranym zostanie. Pytanie zachodzi, czy rządy lorda J. Russel na zmianach takich zyskają. Kto wie, czy pan Danison i pułkownik Wood, z nami jako umiarkowani konserwatyści nie byliby bezpieczniejszą podporą dla ministra, jak ci zagorzali liberaliści, którzy żądać będą koncessyi, przeciwnych zupełnie systemowi konserwatywnemu.

Na wyspie Whigt zgromadzona dziś rada tajna, mająca za przedmiot odroczenie nowego parlamentu aż do Listopada.

Włochy.

Rzym, 31. Lipca. — Rzymianie są jak Tiber. Bo i on opuszcza niekiedy swoje łoże, ale wraca wkrótce znowu do niego bez wyrządzenia wielkich zniszczeń i spustoszeń. Najwięcéj, że pozostawi na ulicach i po sklepach jako ślady swego wystąpienia z koryta, kupy wielkie nawozu, który jednak uprzątają bez wielkiéj trudności. Widoczne burzenie się, które około połowy upływającego miesiąca, tak groźnym się pokazywało, całkiem ustało i wszystko idzie dawnym swoim torem

Podobno trzy wielkie mocarstwa północne wydały spólną odezwę do wszystkich rządów włoskich, przestrzegając ich surowo, aby żadnych nie zaprowadzały zmian w państwach swoich; co w Turynie wielką sensacyą zrobić, i do rączych narad ministeryalnych powodem być miało. Król nie przyzwolił zażądanego przez pana Villamarina uwolnienia od urzędu ministra wojny, a to na wielkie umartwienie stronnictwa zabiegów wstecznych, któremu on jest solą w oku.

Mexyk.

Londyn, d. 7. Sierpnia. — Korrespondencya w « Times » potwierdza wiadomość, że się udało Santanie dla opóźnionego marszu Amerykanów, do stolicy ściągnąć wojsko z 16000 ludzi z większą nawet, jak potrzeba, liczbą armat; powiada on, że stolica Montezumy bez bitwy się nie podda. Guerilasom dodał ksiądz pewien nowéj odwagi; udało mu się przejąć pismo amerykańskiego sekretarza wojny pana Marcy do Generała Skott, z dnia 30. Kwietnia, w którym poleca mu bądź zasiłkami pieniężnemi, bądź zachęceniami tajemnemi, wspierać Pronunciamento państwa Veracruz przeciw rządowi centralnemu; zaleca mu przecież ostrożność w działaniu, postępowanie bowiem takie po rozpoczętych już traktatach o pokój, mogłoby spowodować rząd mexykański do zażaleń przeciw państwom zjednoczonym. Skalisty pagórek El Pennon, na drodze do Puebla obwarowano mocno, i zdaje się, że niedługo będzie pobojowiskiem. Wszystkie przystępy do miasta zabarykadowano, wszystko to przecież za słabe, żeby wstrzymać wojsko zwycięzkie amerykanów·

Warunki rządu amerykańskiego mają być teraz dość umiarkowane, i w głównych punktach następujące: 1) ustąpienie Kalifornii górnéj; 2) uznanie granicy nad Rio Bravo aż do Paso del Norte, albo do Santa Fé; 3) każda strona własne koszta wojenne ponosi, a Mexiko ma być wynagrodzone za ustąpione kraje, wyjąwszy naturalnie Texas. Jeżeliby przy zawarciu pokoju stany zjednoczone zamiast wypłaty sumy przyjęły część długów Państwa mexykańskiego, to nawet Anglia zgodziłaby się na to.

Santana nakazał szczególniéj dla przychodzców bardzo uciążliwy podatek, który gubernatorowie z największą samowładnością od 25 do 2000 dolarów na przychodzców rozdzielają, wtenczas kiedy krajowcy tylko dla pozoru pod niego podciągnieni są. Francuzi protestowali przeciw podatkowi temu, Anglikom poseł ich tylko zmniejszenie nałożonych sum przyobiecać chciał. W stolicy panuje najostrzejsze prawo wojenne i nikomu niewolno bez legitymacyi jéj opuszczać. — Handel zupełnie ustał. Gabinet znów zmieniony, i składa się z następujących członków: generał Alcorta (min. wojny); Don Domingo Ybara (min. spraw wewn. i zewn.); Don Vicente Romero (min. sprawiedl.) i Rondero (min. skarbu).

W zachodnich stronach Ameryki, jak pisma z Nowego Yorku donoszą, znaleziono ruiny dość wielkiego miasta. To odkrycie dla badaczów starożytności tem jest interessowniejsze, ponieważ przekonywa i dowodzi, że przed dzikiemi Indjanami jakaś inna rasa ludzi exystowała i znikła, ponieważ Indjanie tych okolic mają nieprzezwyciężoną odrazę mieszkać w mieście w społeczeństwie.

Nakładem Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie wyszedł i jest do nabycia u E. S. Mittlera w Poznaniu:

Maria

Mazurka pour le Piano,
composée et dediée
à Son Altesse Madame la Princesse
Marie de Sułkowska,
par Max. Graziani.

Op. 60. — Cena 5 sgr.

Do łaskawego uwzględnienia.

Zdarzają się częste przypadki, że gatunki tytuniu noszą wprawdzie naszą etykietę, lecz bezimienną. To opuszczenie jest widocznie dziełem pokątnych fabrykantów chcących Publiczność uwieść, aby swoje wyroby za nasze rozprzedać tém łatwiéj mogli.

Mamy za obowiązek zwrócić Szanownéj Publiczność uwagę na to i dla tego prosimy, iżby na przyszłość zważać łaskawie raczyła na naszą firmę, zwłaszcza iż każda paczka dokładnie nią jest zaopatrzona.

Szczególniéj okazuje się wielkie nadużycie z etykietą naszego Holenderskiego knastra, która w sposób podobny naśladowana, lecz jest bezimienna, a na którą palący zwykle niezważają. I tak często używają tego sposobu pokątni fabrykanci z uszczerpkiem kupujących.

Powtarzamy więc, iż na naszym Holenderskim knastrze pięć razy drukowana będzie nasza

firma Ermeler & Comp.,

gdzie przeto téj oznaki brakuje, tytuń jest mięszany i niepochodzi z naszéj fabryki. W innych gatunkach tytuniu, np.

Tytuń Ermelera Nr. 6. itd.

w białym papierze znajduje się oprócz tego w papierze jako znak wodny taż sama firma, na co również prosimy zwrócić uwagę.

Obwieszczenie powyższe będące w interessie palących tytuń tém chętniéj i bez namysłu podajemy do wiadomości publicznéj.

Berlin, 1847.

Wilhelm Ermeler & Comp.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 18. Sierpnia 1847. r.					
	od			do		
	Tal.	sgr.	fen.	Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel . . .	2	16	8	2	28	11
Zyta . dt.	1	14	5	1	23	4
Jęczmienia dt.	1	1	1	1	5	7
Owsa . dt.	—	16	—	—	20	—
Tatarki dt	1	14	5	1	19	4
Grochu . dt.	1	14	5	1	23	4
Ziemniaków dt.	—	17	9	—	18	9
Siana cetnar	—	27	6	1	—	—
Słomy kopa	5	—	—	6	—	—
Masła garniec	1	20	—	1	25	—